

Co robi Merkozy?

Politycy wciąż dyskutują, a uczestnicy rynków finansowych próbują odgadnąć, w którym kierunku pójdą konieczne rozwiązania. I tak już jest od kilku tygodni – rynki poruszają się w takt oficjalnych i nieoficjalnych wypowiedzi liderów strefy euro. W ostatnich dniach śledzenie i analizowanie słów kanclerz Merkel oraz prezydenta Sarkozy'ego okazywało się ważniejsze niż dane makroekonomiczne czy wyniki finansowe spółek (które, przynajmniej w USA, są wciąż całkiem niezłe). Dziś to właśnie ten duet (zwany przez niektórych Merkozy) gra pierwsze skrzypce na międzynarodowej arenie.

Gdy kurz opadnie, trzeba będzie się zastanowić, co zrobić, aby na trwałe zmniejszyć zadłużenie oraz poprawić konkurencyjność europejskiej gospodarki.

Do tej pory było sporo niewiadomych, co powodowało, że każda, pozornie nieistotna, informacja mogła doprowadzić do szału zakupów bądź panicznej wyprzedaży na rynkach akcji w krótkim czasie. Pamiętam dzień mniej więcej w połowie września, kiedy rynki akcji nagle w ciągu kilkunastu minut gwałtownie spadły, bo w serwisach informacyjnych pojawiła się informacja, że komisja finansów parlamentu austriackiego odrzuciła możliwość wcześniejszej debaty nad rozszerzeniem EFSF. Kluczowe dla inwestorów okazało się słowo „odrzuciła”, co wywołało negatywne skojarzenia i dopiero po jakimś czasie się okazało, że była to tylko techniczna informacja.

O ile w sierpniu i we wrześniu oskarżano polityków o brak pomysłu i zdecydowanego działania, o tyle od początku października możemy mówić o pewnym przełomie. Spadające gwałtownie rynki akcji (zwłaszcza banki niemieckie i francuskie) oraz rosnąca rentowność obligacji w wielu krajach przekonały nawet najzagorzalszych przeciwników ratowania Grecji, że należy „coś” zrobić, bo w przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia z dużo poważniejszym kryzysem. Po raz kolejny okazało się, że ratowanie banków oraz nieodpowiedzialnych dłużników, jakkolwiek nieakceptowane przez społeczeństwa, może okazać się niezbędne.

W ten sposób w październiku, dzięki deklaracjom woli wspólnego rozwiązania problemu (na razie jeszcze bez konkretów, ale to i tak postęp) Francji i Niemiec, na rynki finansowe powrócił lekki optymizm.

Oczywiście europejskim politykom wciąż daleko do szybkości i zdecydowania byłego amerykańskiego sekretarza skarbu Henry'ego Paulsona, który potrafił zmobilizować i przekonać najważniejsze osoby w państwie do koniecznych rozwiązań nawet w ciągu jednego weekendu.

Obecnie wszystkie działania (dyskutowane na szczycie G20 ponad tydzień temu oraz na ostatnim szczycie UE w Brukseli) zmiernają ku temu, aby istotnie zredukować zadłużenie Grecji (np. o 50 proc.), bo wydaje się, że nie ma innego sposobu, aby ten kraj wyszedł z pułapki zadłużenia. Poza tym



Szymon Borawski-Reks

Doradca Inwestycyjny BZ WBK Asset Management S.A., zarządza m.in. subfunduszem Arka BZ WBK Akcji

konieczne będzie dokapitalizowanie wielu europejskich banków, które wcześniej hojnie inwestowały w „bezpieczne” obligacje krajów peryferyjnych. Kolejnym krokiem będzie wzmocnienie Funduszu Stabilności Finansowej (EFSF), aby w przyszłości móc zapobiec kryzysowi w innych krajach strefy euro. Chodzi de facto o przerzucenie, przynajmniej częściowe, długów do wspólnego worka, na co trudno jest się zgodzić zwłaszcza Niemcom. Oczywiście, diabeł tkwi w szczegółach i to właśnie one będą decydować o kierunku oraz skali ruchów na rynkach w najbliższych tygodniach.

Nie należę do grona pesymistów, którzy niezależnie od przyjętych rozwiązań wieszczą rychły koniec strefy euro i/lub ogólnoświatową recesję. Daleko mi jednak także do bycia huraoptymistą, gdyż na razie rozwiązujemy tylko bieżący problem. Gdy kurz opadnie, trzeba będzie się zastanowić, co zrobić, aby na trwałe zmniejszyć zadłużenie oraz poprawić konkurencyjność europejskiej gospodarki.

Na razie, jak sądzę, inwestorzy są przygotowani na najgorsze (to sytuacja odmienna od tej z 2008 r., kiedy upadek Lehman Brothers zaskoczył prawie wszystkich), więc możliwość zarobku (przynajmniej w krótkim okresie) na akcjach w przypadku braku końca świata wydaje się większa niż potencjalna strata w przypadku przedłużania się greckiego kryzysu. Zwłaszcza że ostatnie dane makroekonomiczne (między innymi z USA) są nieco lepsze, a wyceny spółek ciągle na poziomach z początku 2009 r. Może warto więc już dziś postawić na ten pozytywny scenariusz?

Materiał jest prezentowany w celach informacyjnych i nie powinien być wyłączną podstawą podejmowania decyzji inwestycyjnych.

Niniejszy dokument nie może być kopiowany, cytowany lub rozpowszechniany w jakikolwiek sposób bez uprzedniego pisemnego zezwolenia wyżej wskazanych podmiotów. Informacje zawarte w dokumencie są dobierane zgodnie z najlepszą wiedzą jego autorów i pochodzą ze źródeł uznawanych za wiarygodne, jakkolwiek autorzy nie gwarantują ich dokładności i kompletności.

Autor nie ponosi odpowiedzialności za skutki decyzji inwestycyjnych podjętych wskutek interpretacji powyższego dokumentu.